

**Dwie lub trzy rzeczy, których nie
wiemy o Ani...
Dr Anna Bujnowska
(10 III 1949 – 22 VI 2015)**

Izabela Jarosińska

**Dwie lub trzy rzeczy,
których nie wiemy o Ani...
dr Anna Bujnowska
(10 III 1949 – 22 VI 2015)**

W szczecińskim „Dyskursie” ukazał się w roku 2004 (zeszyt 1) szkic Anny Bujnowskiej pt. *Nieromantyczne małżeństwo – Zofia Szymanowska i Teofil Lenartowicz*. Jak wiadomo, historię tego trwającego lat dziesięć małżeństwa opowiadano na różne sposoby, co autorka sumiennie kwituje. Tutaj jednak sposób jest inny: to wcale niełatwy do złożenia puzzle, którego elementy – czyli cytaty z listów obojga małżonków do osób trzecich – choć zupełnie do siebie nie pasują, wreszcie jednak, siłą rzeczy, układają się w pewną zamkniętą całość. I chociaż pod koniec tego szkicu pojawia się fascynujący od dawna historyków literatury wątek zaginionego? przypadłego bez wieści? pamiętnika Zofii Lenartowiczowej, zawierającego bulwersujące (zwłaszcza dla bezpośrednio zainteresowanych) szczegóły dotyczące Adama Mickiewicza i jego najbliższych, otóż dla mnie, chcącej pisać o Autorce trzy tygodnie po Jej śmierci, nagle najważniejsze okazało się coś zupełnie innego – zdanie z listu napisanego przez Teofila Lenartowicza do Tekli Zmorskiej w trzy miesiące po śmierci żony: „Co do jej oczów, zabij mnie, jeśli wiem,

Izabela Jarosińska

– w drugiej połowie ubiegłego wieku pracowniczka Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk. Obecnie gospodyni domowa. Autorka książek: *Kuchnia polska i romantyczna* (1994), *Petersburgu...* (2006), *Było i tak. Życie codzienne w Polsce w latach 1945-1989* (2009) oraz *Ocenzone. Listy do więzienia 1985-1986* (2012).

jakiego były koloru”. Pojawia się ono dwukrotnie – raz jako motto, później jako ostatni kawałek *puzzle’a*. Bez żadnego komentarza.

Czyli że co? Że po dziesięciu latach małżeństwa można nie wiedzieć o sobie rzeczy podstawowych? Na to wygląda. A co wiem, co wiemy o Ani?

*

Czytelnikom „Tekstów” pierwszych i „Tekstów Drugich” nie trzeba przypominać, że Ania Bujnowska przez 35 lat (1980–2015) pracowała w Dziale Gromadzenia Biblioteki Instytutu Badań Literackich PAN w Pałacu Staszica, słynnej na cały świat (bez przesady) biblioteki humanistycznej, gromadzącej literaturę oraz najszerzej rozumianą wiedzę o literaturze i sztuce w różnych językach, przy zawsze – mniej lub bardziej – ograniczonych środkach. Toteż zakupy były najprostszą, lecz wcale nie jedyną formą owego „gromadzenia”. Ania miała wiedzę, wycucie i tak zwanego nosa do książek, dzięki czemu bardzo szybko stała się, śladem swoich poprzedników na tym stanowisku, poważnym partnerem, by nie powiedzieć – jak to się dzisiaj mówi – graczem na giełdzie wydawniczo-księgarsko-międzybibliotecznej. No i dzięki temu zarówno Biblioteka IBL PAN, jak i koledzy w końcu zawsze mieli to, co było im do pracy naukowej oraz do szczęścia potrzebne.

A przecież tylko miejscowi wiedzieli jak wygląda, bo nie dyżurowała w Czytelni. Najczęściej była „w terenie”, czyli w księgarniach, hurtowniach, na targach. A jak już przychodziła do siebie, to też trudno było Ją dojrzeć spoza stert nowych nabytków piętrzących się wokół Niej – oraz (do czasu oficjalnego zakazu palenia wszędzie) spoza kłębow dymu. Przepadała na dłużej z jeszcze jednego, bardzo Ją przygnębiającego powodu: do Niej w dużej mierze należało przejmowanie księgozbiorów zmarłych.

Żeby nie popełnić gafy Teofila Lenartowicza: oczy miała niebieskie, toteż często zakładała staroświeckie błękitne koraliki, a Jej ulubionym kolorem był granat (takiż nieśmiertelny berecik!). Włosy nosiła krótkie i koloru zawsze naturalnego, mówiła cichutko, cała jakby wycofana do wewnątrz. Toteż pewnie także z powodu tej dość mylącej zewnętrżności pewien wierny czytelnik naszej Biblioteki miał powiedzieć dyżurnej nazajutrz po śmierci Ani, że czuje się tak, jakby umarła mu ciocia. Z całego serca to powiedział, a mnie, kiedy to usłyszałam, zaraz przypomniała się (diabeł nie śpi!) jedna z ulubionych Aninych anegdot (i w tym zakresie była mistrzynią). Otóż dawno, dawno temu, zanim przyszła do nas, pracowała Ania w podwarszawskiej – chyba był to Ursus – szkole podstawowej.

Na jej terytorium mieszkała uboga, wielodzietna rodzina. Pewnego razu przez otwarte okna do klasy wdarł się okrzyk: „KURWA, KURWA, ZAPIERDALA!!!” – to szczęśliwa matka oznajmiała światu radosną nowinę o pierwszym samodzielnym kroczku swojego maleństwa. Kto choć raz słyszał Anię, doceni podwójny urok tej historii.

Nie każda też ciocia jest taką entuzjastką piłki nożnej jak Ania. Wspólnie – choć drogą telefoniczną – kibicowaliśmy Euro 2012. Było super. A w sobotę, 13 czerwca roku bieżącego, czyli na kilka dni przed Jej nagłą i niespodziewaną śmiercią, szykowaaliśmy się – też przez telefon – na mecz Polska - Gruzja, który w ramach eliminacji do Euro 2016 rozgrywany był na Stadionie Narodowym. Mecz był ciężki. Ania kibicowała Gruzinom, którzy spisywali się bardzo dobrze, ale w końcu nie wytrzymała napięcia i po bezbramkowej pierwszej połowie poszła w pole z psami. Nie widziała więc na własne oczy straszliwej klęski swoich pupilów (4:0), choć oczywiście w końcu musiała ją przyjąć do wiadomości. Jej przygnębienia nie osłodził nawet fakt, iż trzy z tych morderczych goli strzelił Robert Lewandowski. To ma być ciocia?

*

W grudniu 2002 roku Anna Helena Bujnowska uzyskała w IBL PAN stopień naukowy doktora nauk humanistycznych. Podstawą była rozprawa pt. *Prawdziwy koniec romantyzmu w listach jego pogrobowców. Korespondencja Teofila Lenartowicza i Heleny Mickiewiczówny*, promotorem – profesor Maria Janion. Parę lat później ukazała się książka *Życie codzienne pogrobowców romantyzmu (Teofil Lenartowicz i jego korespondenci)*, Pułtusk 2006, prezentująca rozszerzoną panoramę problematyki doktoratu. Autorka formułuje to tak: „W listach starzejącego się poety szukam odpowiedzi na pytanie, czym jest koniec epoki romantyzmu w świadomości tego pokolenia, które oglądało jego wzloty, znało geniuszy, a wreszcie obserwuje koniec tamtego świata, nowe gusty estetyczne, wymierających ludzi, nową codzienność, nie rezygnując jednocześnie z przekazywania legendy romantycznej kolejnym młodym” (s. 19). To wszystko prawda, osnuta – mówiąc nieco górnolotnie – mgłą melancholii (tego słowa używa i Maria Janion na zakończenie wstępu do książki). Wszakże z rozgwaru korespondencji Lenartowicza wyłania się coś jeszcze. Adresaci listów poety ulokowani byli w bardzo różnych środowiskach społecznych, towarzyskich czy nawet politycznych: Józef Ignacy Kraszewski i księża zmartwychwstańcy, nieszczęsna wdowa po Romanie Zmorskim i hrabina Aleksandra Konarska, Maria Konopnicka i Helena Mickiewiczówna. Nadawca – co wcale nie jest

regułą – potrafił znaleźć odrębny ton dla każdego (a zwłaszcza każdej) z nich. Zestawione w takim zagęszczeniu, te listy boleśnie dezorientują naiwnego czytelnika, poszukującego w osobistych bądź co bądź wypowiedziach poety jakiejś prawdy o nim samym. Czyli że co? Że znów nie wiadomo, czym jest prawda?

A co mówią Jej listy do mnie, kiedy siedziałam w mokotowskim areszcie? Oto próbka ezopowego języka (którym przecież musiała nasiąknąć) i tonu – okolicznościowego, kiedy idzie o przekazanie niecenzuralnej informacji o katastrofie w Czernobyli.

„7 V 1986 r.

Kochana Izo!

[...] Nie masz pojęcia, co się działo! Ludzie pili jodynę jak wszystkie przedwojenne służące razem wzięte (bo wiesz, że się jodyną trują jak je strażak rzucił). Stali pod aptekami i robili wykłady z fizyki jądrowej, chemii i radiologii. Sama nie wiem, skąd się tyle uczonych wzięło. Zielenina od razu staniała, a i tak ludzie jej nie kupują, przez parę dni baby dłużyły w maśle, aby odkryć datę produkcji i kupowały możliwie najstarsze, chyba wykupili wszystkie zapasy zjełczałego masła! Jedni już w sobie czuli choroby popromienne, inni czekali na objawy, inni próbowali kpić, ale wszyscy byli przerażeni i zgnębieni. U mnie na wsi ani poświeć mleka, bo krowy siedzą w oborach i zjadają jakieś nędzne resztki zimowych zapasów. A na dworze – jak na ironię – cudna wiosna, wysokie niebo, wszystko kipi zielenią. Byli tacy, co próbowali trzymać dzieci w domach, ale to się nikomu chyba nie udało. Jedni mówią, że to dobrze, że nie pada deszcz, inni, że właśnie źle. I bądź tu mądry. [...]

Właśnie. Apokalipsa na wesoło...

*

Urzędowe zdjęcie (tak zwane ongiś „do legitymacji”), przyklejone do kwestionariusza osobowego Ani, kiedy starała się o pracę w Instytucie, też zaskakuje. Zwykle na takich zdjęciach widać uśmiechniętych, świeżo upieczonych magistrów, przed którymi świat stoi otworem. Tutaj widzimy bardzo poważną młodą osobę o smutnych, naprawdę smutnych oczach. Dlaczego?

*

Prywatnie Ania hołubiła różne książki, szczególnie sentymentalnym darząc przedwojenną literaturę dla dzieci i młodzieży oraz dorastających panienek, bo to przecież książki, które zachowały się – jeśli się zachowały – w naszych rodzinnych księgozbiorach. Nie ulegała literackim modom, choć tyle okrzyczanych nowości i nowinek przechodziło przez Jej ręce. Nie lubiła mówić o sobie, opędzała się od pytań o zdrowie, które widocznie marniało. Kochała psy, koty i w ogóle wszelki przydomowy inwentarz – oraz zgrzebny krajobraz mazowiecki, który był całym Jej królestwem po godzinach. Robiła wspaniałą dereniówkę i pyszny kruchy placek z owocami, bez cienia proszku. A o ludziach i rzeczach wiedziała swoje.

To wcale nie wszystko o Ani, ale reszta – wybac Aniu patos, którego nie znosiłaś – reszta jest milczeniem.

Izabela Jarosińska

Abstract

Izabela Jarosińska

THE INSTITUTE OF LITERARY RESEARCH OF THE POLISH ACADEMY OF SCIENCES

Two or Three Things We Never Knew about Ania... Dr Anna Bujnowska (10 March 1949 – 22 June 2015)

Farewell to Dr Anna Bujnowska, a longtime member of staff at the Library of the Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences.